Nr 36. Kraków, poniedziałek 8 września 1913. Rok VI

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·60
Rocznie . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach
Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·60
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Kopcza i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hujeryca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf.' Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Przesilenie w państwie i kraju.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Dymisya hr. Stürgkha i ks. Thuna?

Praga, 8. września.

Radykalne „Czeskie Słowo" donosi, że przygotowuje się upadek gabinetu Stürgka. — Jako prawdopodobnego następcę Stürgkha wymienia barona Becka — Równocześnie z hr. Stürghiem ustąpi namiestnik Czech ks. Thun, na miejsce którego powołanym będzie minister spraw zagranicznych baron Heinold.

Stosunek ludowców do rządu.

Telefonem.

(wąż). **Wiedeń.** Piątkowa konferencya delegacyi ludowców z prezydentem gabinetu, spowodowała w jednym tylko kierunku wyjaśnienie sytuacyi. **Uczyniła zbyteczną dymisyę min. Długosza.** Oświadczenia poczynione przez hr. Stürgkha **musiały spowodować chwilowe złagodzenie napięcia.** Oświadczenia zapowiedziały wkroczenie w całym szeregu konkretnych nadużyć i perseku cyj z urzędu popełnionych na zwolennikach stronnictwa ludowego. Z chwilą kiedy kierownik gabinetu składa tego rodzaju oświadczenie, odpada dla członka gabinetu formalny powód do podtrzymania dymisyi. Podróż min. Długosza do Lwowa, była załatwieniem sprawy wobec namiestnika **pod względem osobistym i towarzyskim.**

Pozostaje **zasadnicza** strona stosunku P. S. L. do rządu. W komunikacie z konferencyi u hr. Stürgkha powiedziano, że odpowiedź otrzymana od prezydenta rządu stanie się przedmiotem relacyi na przyszłem zgromadzeniu posłów ludowych. Równocześnie zapowiedziano odroczenie tego zgromadzenia na tydzień, albo na czas dłuższy.

Co to znaczy?

Zabiegi, jakie rząd ma poczynić przeciw organom podwładnym, które się dopuściły wykroczeń przeciw zwolennikom stronnictwa, **wymagają czasu odpowiedniego.** Dochodzenia i zarządzenia urzędowe dadzą się dokonać dopiero w ciągu dni kilkunastu. **Dopiero po upływie takiego terminu da się stwierdzić czy i o ile rząd uczynił zadość wyganiom stronnictwa.**

Przyszłe zgromadzenie posłów P. S. L. dokona tedy przeglądu, w jaki sposób załatwiono szereg postulatów konkretnych i uzyska przez to możność oceny, w jakim stopniu uwydatnia się deklaracya hr. Stürgkha, **iż rząd nie żywi niechęci do stronnictwa ludowego.**

Poza tem pozostanie jednak do rozstrzygnięcia ideowy podkład stosunku stronnictwa do rządu. Dokonana zostanie ponowna rewizya zarzutów, co do antyautonomistycznych tendencyi rządu i co do podejrzanego jego stosunku do sprawy reformy wyborczej. Te ostatnie memanta łącznie z tolerowaniem kampanii duchowieństwa przeciw ludowcom, są wszakże natury decydującej.

Minister Długosz we Lwowie.

Lwów, 8. września.

Nieporozumienie wywołane mylnem przedstawienia sprawy przez żądne sensacye dzienniki o nieporozumieniu między ministrem Długoszem a namiestnikiem Korytowskim było przedmiotem dwugodzinnej przeszło rozmowy obu tych polityków we Lwowie. Ministrowi Długoszowi udało się wytłómaczyć namiestnikowi, że tylko na podstawie nieprawdziwych informacyi przedstawionem zostało jego stanowisko w ten sposób, jakoby miał się przyłączyć na zebranie ludowców w Krakowie do ataków na namiestnika. — Z oświadczenia nam. Korytowskiego okazało się natomiast że nigdy nie zajmował on stnowiska niechętnego P. S. L., i nie ułatwiał przeciwnemu agitacyę.

Z uwagi na okoliczność, że sobotni pobyt min. Długosza u namiestnika zadecydowany został prawdopodobnie za zgodą przywódzców P. S. L., a w każdym razie nie wbrew ich woli, należy przypuszczać, że również i kierownictwo P. S. L. nie będzie przeciwne ugodowemu wyrównaniu różnic z namiestnikiem, tembardziej, że w razie opozycyi nie mogłoby liczyć na poparcie żadnej grupy Koła Polskiego.

Uchodzi zresztą za pewne, że nawet w szeregach posłów ludowych nie znalazłaby akcya przeciw namiestnikowi sympatycznego oddźwięku i że forsowanie takiej akcyi zaostrzyłoby tylko stosunki w łonie P. S. L. — Z tej racyi należy się spodziewać, że aż do czasu mającego się w d. 19. bm. odbyć zebrania posłów ludowych zostanie obecne przesilenie ostatecznie załatwione.

Ludowcy u namiestnika.

Telefonem.

Lwów, 8. września.

W piątek, dnia 12. bm. przybędzie do namiestnika Korytowskiego deputacya wybrana na zebraniu posłów ludowych w Krakowie celem przedstawienia rozmiarów klęsk elementarnych w Galicyi, jakoteż w sprawie akcyi ratunkowej dla dotkniętych klęską powiatwó. W deputacyi wezmą udział pp.: Kędzior, Witos, Średniawski i dr. Bernadzikowski.

Jak wiadomo, zgromadzenie posłów ludowych wyraziło życzenie, aby prezes Stapiński wziął udział w tejże deputacyi i jest prawdopodobnem, że deputacyę poprowadzi poseł Stapiński.

Narady demokratów z P. S. L.

Telefonem.

Lwów, 8. września.

W piątek, dnia 12. bm. odbędzie się we Lwowie zebranie posłów demokratycznych i ludowych celem omówienia sytuacyi politycznej w kraju i zajęcia stanowiska wobec dotychczas ogłoszonych projektów sejmowej reformy wyborczej.

Narady posłów czeskich.

Praga, 8. września.

Tutejsze pisma donoszą, że przewodniczący klubu posłów czeskich Stanek zwoła posiedzenie plenarne wszystkich posłów parlamentarnych czeskich na 20. bm. do Pragi. — Na porządku dziennym znajdą się referaty o położeniu politycznem i dyskusya nad taktyką posłów czeskich w parlamencie.

Budżet państwowy.

Praga, 8. września.

Praga. „Narodni Listy" donoszą z Wiednia, że wczoraj miały się odbyć obrady ministrów. Kilku członków gabinetu nie mogło jednak wziąć udziału w obradach.

W poszczególnych rezortach czynią się przygotowania do budżetu na rok przyszły. — Propozycye poszczególnych ministerstw są już ustalone i przedłożone. Ponieważ atoli wydatki przewyższają dochody, więc poszczególni ministrowie rezortowi czynią starania,ab y ograniczyć pozycye wydatków, i w ten sposób zachować równowagę budżetu. — Jak wiadomo, budżet najbliższy obejmować będzie tylko połowę roku 1914. — Rząd bowiem w porozumieniu z gabinetem węgierskim postanowił przeprowadzić zmianę w budżecie i rok budżetowy obejmować będzie czas od 1. lipca do ostatniego czerwca następnego roku, aby w ten sposób umożliwić rychłe uchwalenie budżetu i uniknąć prowizoryum budżetowego.

Wynurzenia Kokowcewa.

Petersburg, 8. września.

Prezydent ministrów Kokowcew przyjął zastępcę c. k. Biura korespondencyjnego. W rozmowie wyraził Kokowcew zadość z okoliczności, że wypadki polityczne ubiegłego sezonu, a zwłaszcza trudny problem bałkański rozwikłały się w myśl jego intencyi, którym dał wyraz podczas kryzysu w miesiącu lutym, i doprowadziły do wzajemnego porozumienia się wielkich mocarstw. — Obecny stan polityki międzymocarstwowej wyklucza prawie ewentualność poważniejszych konfliktów politycznych.

Nawiązując do stosunków austro-rosyjskich, zauważył prezydent ministrów, że stwierdzone jeszcze w zimie zgodność zapatrywań oficyalnej prasy utorowało w opinii publicznej drogę dla **zbliżenia obu sąsiadujących państw.** Jeżeli w ubiegłym, krytycznym sezonie udało się zażegnać niebezpieczeństwo światowej wojny, jest to zasługą jedynie **rozumu i umiłowania pokoju monarchów** obu tych państw. — Świadomej celu, wspaniałomyślnej ich polityce podczas owych ciężkich dni, przypadnie w historyi świetna karta, a współcześni zarówno jak potomność zachowają je we wdzięcznej pamięci.

Albańczyków mordują.

Prizrent, 8. września.

Pisma donoszą ze Skoplje, że w Prizrencie wpadł odział Albańczyków w celach rabunkowych na terytoryum serbskie. — Z pomocą wojska serbskiego odparto napad, przyczem w walce padło 200 Albańczyków.

Bunt w Adryanopolu.

Zofia. (BK.) Na miejscu kompetentnem otrzymano wiadomości, że w Adryanopolu przyszło do poważniejszych zajść między Młodoturkami a Staroturkami. Kilku oficerów ma być zabitych, a Enverbej raniony w rękę.

Wybuch przesilenia.

Wiedeń, 6 września.

(w ą ż). Minister Długosz złożył prezydentowi rządu relacyę o niezadowoleniu, jakie ogarnęło stronnictwo ludowe.

Delegacya tego stronnictwa na dzisiejszej konferencyi u hr. Stürgkha wyłuszczyła grawamina przeciw rządowi centralnemu i krajowemu.

Za tydzień lub dwa odbędzie się drugie zgromadzenie parlamentarnych i sejmowych posłów ludowych, aby powziąć decyzyę stanowczą co do taktyki dalszej.

Oto kontury położenia, jakie się w rezultacie wytworzyło w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Znamieniem tytuacyi jest rozluźnienie wszystkich utrwalonych dotąd walorów politycznych i kompletna niepewność jutra.

W mej korespondecyi z przed dwóch tygodni, rozpatrując przesłanki ówczesne, zapowiedziałem na dzień dzisiejszy kontemplacye na temat wykolejenia trybów politycznych. W przeciągu dni czternastu zdarzenia dojrzały i to co przedtem tkwiło niejako w zarodku, dziś przemawia całą bezpośredniością brutalną.

Stoimy wobec przełomu. Nie pomogą oględne biuletyny, ani różaną wyrozumiałością osłaniane impresye. Sprawy wzięły obrót krytyczny, można je jeszcze chwilowo podszyć i połatać, ale ich bieg przyrodzony prowadzi do katastrofy.

Uchwały krakowskie ludowców przed tygodniem powzięte, ujęły li w całość i uprzytomniły ogółowi stan rzeczy instynktownie odczuwany. Osobiste porachunki ludowcowe ze rządem, mają w jednym tylko względzie szczere uznanie. Ilustrują niebywały w dziejach parlamentaryzmu fakt, że stronnictwo rządowe czuje się przez tenże sam rząd spostponowane i zmuszone do zajęcia podstawy odpornej. Nie wchodzę w to, czy rząd — centralny lub krajowy — i s t o t n i e zawinił, i s t o t n i e dopuścił się wrogich aktów przeciw stronnictwu własnemu. Tu nie rozstrzyga i n t e n c y a zła lub dobra czynników rządowych, lecz usposobienie danego stronnictwa, które w s w o j e m rozumieniu rzeczy czuje się zmuszone do wypowiedzenia wojny. Ponieważ mamy do czynienia z zastępem ludzi wypróbowanej przezorności i pobłażliwości, więc należy wyłączyć wszelką wrażliwość histeryczną i przyjąć za pewnik, że zgromadzenie poselskie po głębokiej rozwadze wstąpiło na żmudną drogę walki, spowodowane do tego instynktem samozachowawczem.

Więc p o w o d y opozycyjnego zwrotu ludowców mogą być natury partyjnej i obchodzą bliżej samo tylko stronnictwo i jego zwolenników.

Ale p r z y c z y n y tego zwrotu są natury ogólnej, dotyczą całej dotychczasowej struktury politycznej i sięgają w głąb najistotniejszych interesów krajowych.

Stronnictwo stanowiące podwalinę większości rządzącej w Kole, występuje z szeregiem zarzutów, skierowanych przeciw rządowi. Treść tych zarzutów zwraca się: 1) przeciw systemowi rządów w państwie, 2) przeciw układowi rzeczy w kraju.

Hrabia Stürgkh, posądzany w chwili objęcia rządów o skłonności absolutystyczne, o chętki obywania się bez parlamentu i umizgi do § 14-go, umiał dotąd obawy te rozwiewać. Objawiał dość dobrej woli, sprawował się niemal poprawnie i usypiał powoli czujność skeptyków. Nareszcie po dwóch latach — w Austryi zawsze po dwóch latach dopiero prezydent gabinetu się demaskuje — zaczęła się ujawniać fizyognomia prawdziwa. W danym wypadku metoda absolutystyczna, pomijająca wolę społeczeństwa, ujawniła się dopiero w stosunku do Czech, gdzie z zaniechaniem dalszych usiłowań pojednawczych, zawieszono konstytucyę krajową i stworzono precedens groźny w następstwach, dla wszystkich innych autonomii krajowych.

Ale ta sama metoda absolutystyczna przedtem już wypowiedziała się c h y ł k i e m w sposobie załatwienia kryzysu galicyjskiego. Zamiast zdławienia rokoszan klerykalno-szlacheckich, te właściwe podpory wszelkiego absolutyzmu, odszczególniono protekcyą, opieką, poparciem. Zamiast pięści żelaznej, pogłaskano ich przychylnie i pozwolono na wybujanie w pretensyonalną pewność siebie. Ułożyły się przez to rzeczy w ten sposób, że pierwszy lepszy Cieński czy inny Głąbiński, zabawiają się w spisywanie nowych projektów reformy wyborczej w tym tylko celu, aby reformę tę naprawdę uniemożliwić, unicestwić. Rząd kpinom tym przypatruje się ciekawie — — i cisza!

To wszystko nie są już domowe sprawy ludowców; to jest urągowisko z całego społeczeństwa, to otwarte popieranie kastowych wybryków kliki wschodniogalicyjskiej i jej czarnosiecinnych zbirów endeckich.

Powiedziano onegdaj: bezrobocie sejmu potrwa jeszcze lat pięć następnych. Uważano to za żart złośliwy, a przecież taką jest istotna intencya wsteczników przez rząd protegowanych.

Taki stan rzeczy nie dał się na dalszą metę osłonić. Musiało przyjść do wybuchu. Przesilenie może znaleść pozorne załagodzenie, ale usunięte nie zostanie i popchnie kraj w stan gorączkowych wstrząśnień.

Walka na całej linii podjęta!

Zbliżenie rosyjsko-austryackie

Zbliżenie austryacko-rosyjskie... Człowieka, któryby przed pół rokiem wypowiedział te słowa, nazwanoby — najgrzeczniej — utopistą. Kombinacya taka wydawała się zupełnie niemożliwą — i zwłaszcza politykującej pod natchnieniem chwili Galicyi Austrya i Rosya przedstawiały się jako dwaj nieubłagani wrogowie, ostrzący noże i przysięgający sobie wzajemnie wieczną nienawiść.

Tymczasem obecnie, narazie w formie chwilowej dyplomatycznej konjuktury, zbliżenie to dokonuje się powoli faktycznie. Słodkie turlikanie pierwszych pokojowych gołębic nad modrym Dunajem znajduje wdzięczne echo nad Newą. Nieśmiało ale systematycznie idea o z b i e ż n o ś c i interesów Austryi i Rosyi przedostaje się zarówno na łamy publicystyki austryackiej, jak do głów mężów, kierujących polityką zagraniczną monarchii Habsburgów. Ambasadorska obustronna „wymiana mózgów" ma umożliwić porozumienie życzliwe pomiędzy Wiedniem o północnych carów stolicą. P. Szebeko będzie grzeczniejszy od p. Giersa; hr. Szapary ma naprawić to, co zepsuł czy też czego dokonać nie umiał hr. Thurn. Hr. Berchtold zaś cieszy się, że „przyjaźnią" rosyjską zaklei te szczelinę, która powstała w sojuszu austryacko-niemieckim.

Tak niespodziewany obrót rzeczy mógł nastąpić tylko na tle tej depresyi, która ogarnęła obecnie opinię polityczną Austryi. O ile jeszcze przed pół rokiem Wiedeń rwał się do szabli i krzyczał głośno na wszystkie strony: „Trzymajcie mnie, bo go zabiję!" — patrząc na Petersburg — o tyle teraz panuje tam formalne przygnębienie. „Austrya osaczona!" — „Austrya rozkłada się!" — „Austrya ginie!" — na rozmaite sposoby powtarza opinia austryacka na całej linii, od ludzi z „Reichspost" do ludzi z „Zeit" i „Arbeiter Zeitung". A w ministerstwie na Ballhausplatzu, gdzie nastrój politycznej baisse'y panował od samego początku przesilenia bałkańskiego, skwapliwie likwidują te nastroje opinii, wieńcząc „pokojową politykę" otworzeniem ramion zaprzyjaźnionemu mocarstwu z za Prutu.

Trzeba zresztą przyznać, że to „umiarkowanie" polityki austryackiej o b e c n i e wychodzi z bardzo realnych założeń. Z zawieruchy bałkańskiej, nie biorąc w niej bezpośrednio udziału, Austrya wyszła z wielkiemi stratami. Nie będziemy tu powtarzać jeremiad o stratach ekonomicznych i gospodarczych, ruinie niemal, jeremiad bardzo uzasadnionych, ale dostatecznie już spopularyzowanych. Zrobimy natomiast bardzo proste matematyczne obliczenie z innej dziedziny, zapoznawane przez publicystykę, wciągnięte już natomiast niewątpliwie do politycznego rachunku przez siery wojskowo-dyplomatyczne austryackie. Chodzi tu o tę transformacyę południowej granicy monarchii, jakiej dokonała wojna bałkańska. Obok wschodniej, z Rosyą, strategika austryacka zawsze uważała tę granicę, południową, za najważniejszą. Otóż konfiguracya tej linii granicznej uległa bardzo poważnej zmianie. Na miejsce linii granicznej z Czarnogórą (160 klm.) i Serbią (520 klm.), przerwanej niemal neutralnym pasem 90 kilometrowym granicy tureckiej w Sandżaku, Austrya dostała teraz jednolicie wrogą linię graniczną serbsko-czarnogórską (200+570 klm.) W dodatku za tą granicą siedzą nieprzyjaciele bardzo wzmocnieni na siłach, o powiększonych terytoryach i ludności, z armiami, które dowiodły swej bitności — dwa oddzielne „państwa" bardzo niedwuznacznie jednak złączone niemal w jedno właśnie nieprzyjaźnią do Austryi.

CZŁOWIEK FILMOWY.

(D r o b n e s p o s t r z e ż e n i a)

Jeżeli — w życiu — mężczyzna otrzymuje list, to otwiera go zazwyczaj zapomocą specyalnego nożyka, który zawsze niemal znajduje się na biurku.

Czy widział kto jednak, by przy otwieraniu listów w kinie mężczyzna posługiwał się nożykiem?

Człowiek filmowy ujmuje list lewą ręką, a prawą oddziera z koperty przynajmniej pięć kawałków.

Nożyk do otwierania listów nie istnieje dla niego, chociaż właśnie opłaciłoby mu się sprawienie go lepiej, niżeli każdemu przeciętnemu śmiertelnikowi. My bowiem odbieramy najwięcej sześć listów dziennie, a człowiek filmowy odbiera ich tysiące.

* * *

Jeżeli — w życiu — kobieta otrzymuje list, to wyciąga szpilkę z włosów i z jej pomocą roztwiera kopertę.

W czasie czytania, kładzie szpilkę przed sobą na stole, gdzie pozostawia ją i po skończeniu lektury. A gdy mąż wróciwszy do domu zobaczy szpilkę na stole, to wie na pewno, że żona dostała list.

Kobieta filmowa nie wie nic o tej tradycyi. Przy odbiorze swojej korespondencyi nie wyciąga szpilki z fryzury, tylko czyni zupełnie to samo, co człowiek filmowy, oddziera z koperty małe kawałki papieru.

W ten sposób kino oddziaływa na jednym choćaż punkcie postępowo, mianowicie, przeprowadziło równouprawnienie kobiety z mężczyzną, przy otwieraniu listów.

* * *

Jeżeli — w życiu — odbiera się list, to kopertę rzuca się do kosza z papierem.

Ktc widział na filmie kosz na papiery? Podarte koperty rzuca się w bezwzględny sposób na podłogę, jak również oddarte skrawki papieru. A często nawet i przeczytany list!

Przy olbrzymim obrocie tej kinematograficznej korespondencyi, wyobrażam sobie, że fabryka filmów musi posiadać kilka maszyn do sprzedania skrawków papieru, które po skończeniu zdjęcia zmiatają ze sceny listy do specyalnej składnicy, a potem sprzedawane wagonami.

* * *

Jeżeli — w życiu — chodzimy... to chodzimy. Czy jednak widziano kiedy na filmie chodzącego człowieka?

Człowiek filmowy chodzi jak opętany, wypoczywa jak szaleniec, pędzi jak zając, gna jak koń wyścigowy, śpieszy jak auto, leci jak pociąg kuryerski, wytworna metoda chodzenia jest mu wogóle nieznana.

Niedawno obawiałem się, że się spóźnię na kolej, bo żadnego wehikułu nie było w pobliżu. Pędząc do stacyi, suggerowałem sobie, że jestem człowiekiem filmowym, no i... przybyłem punktualnie. Innym razem, przyszedłszy wieczorem do domu, chciałem żonie zapomocą pantominy pokazać, że wracam z kina. Początkiem więc biedz przez korytarz i pokoje tak szybko, jak to przed godziną widziałem u ludzi filmowych. Moja żona nie odgadła jednak, że przybywam z kina, natomiast przypuszczała (i nie bez powodu) że zwaryowałem.

Człowiek filmowy popełnia ciężki błąd hygieniczny. Oto jedząc, wcale nie gryzie i wszystko połyka za prędko. Pewny jestem, że ludzie filmowi cierpią na chroniczny katar żołądka, a Karlsbad byłby idealnym punktem, do zakładania fabryk filmowych.

* * *

Życie filmowe posiada jednak wiele przyjemności: Jeżeli — w życiu — potrzebuje ktoś „taksametru", to na sześciu ulicach do koła nie ma żadnego, gdy jednak potrzebuje człowiek filmowy, to tylko skinie, a już się toczy.

Jeżeli — w życiu — idę na dworzec, to przychodzę zazwyczaj o kwadrans zapóźno, albo o pół godziny za wcześnie, gdy na dworcu jawi się człowiek filmowy, to pociąg już stoi i zabierając go, odjeżdża natychmiast.

Jeżeli — w życiu — idę na spacer, to zawyczaj, gdy wyjdę na ulicę, to pada deszcz, natomiast gdy człowiek filmowy udaje się w świat, przyświeca mu zawsze najwspanialsze słońce.

Dlaczego nie mam prawa wyboru pomiędzy egzystencyą prawdziwego człowieka a życiem filmowego osobnika? W tej chwili oddałbym moje życie z ciała i krwi za ową grę świateł i cieni. I z zachwytem zawołałbym po tej zamianie: „Jakie to szczęście gdy się jest człowiekiem filmowym!

Ale to nie jest zmiana na niekorzyść Austryi jedyna na Bałkanie. Przed wojną Austrya w ten sposób unieszkodliwiała swoich małych wrogów na Bałkanie, że szachowała jednemi drugich — przeciw Bułgaryi wysuwała Rumunię, przeciw Serbii Bułgaryę i t. d. Teraz, po wojnie, sytuacya się dziwnie a nieprzyjemnie dla Austryi „wyjaśniła“. Balansując między wszystkiemi, nie mogąc się nawet przy bukareszteńskim targu zdecydwać na popieranie wyraźnie jakiegoś jednego kontrahenta — Austrya wszystkich obróciła stanowczo przeciwko sobie. Nawet zażarcie bijące się między sobą państwa bałkańskie zachowały świadomość, że Austrya to „wspólny wróg“. Nawet Rumunia, ten filar politycznej konstrukcyi austryackiej na Bałkańskim Wschodzie, z potężną granicą długości blizko 900 klm. z Austryą, znalazła się naraz w obozie przeciwnym, zachęcana do tego przez — Berlin.

W tej dezoryentacyi, przy której zupełnie nie wiadomo, z kim przeciw komu i w imię czego walczyć, kto wróg i kto przyjaciel, a raczej wiadomo, że — wszyscy wrogowie — dyplomacya austryacka skwapliwie, już przy zatargu o Kawallę, odkryła naraz zbieżność interesów Austryi i Rosyi na Bałkanie. Juźci, że ta „zbieżność“ istnieje — i Austrya i Rosya mają wobec Bałkanu cel — skonsumować go jak najprędzej i jak najdokładniej. Tylko właśnie tu o to chodzi, że Bałkan jest jeden, a apetyty — dwa. A Rosya nie jest z tych konkwistatorów, którzyby lojalnie dzielił się łupem, nie będąc do tego zmuszonym — siłą.

W Wiedniu zdają się jednak być innego mniemania. Mniemanie to podtrzymują błąkające się po niektórych głowach austryackich i powracające refleksye historyczne — z przed stulecia mniej więcej. Niczem innem, jak refleksyi tych wyrazem jest przeprowadzone w seryi artykułów „Danzers Armee Zeitung“, organie wysokich sfer wojskowych austryackich, mniemanie, że Austrya popada w konflikty z Rosyą tylko dzięki swej „filosłowiańskiej“ polityce. Zerwanie z tą polityką i traktowanie „Słowian“ przez Austryę takie samo, jak w Rosyi, ma przerzucić między monarchią a caratem złoty most zgody i porozumienia co do podziału wpływów na Bałkanach. Czytając myśli, a nie litery, zrozumie tu każdy, że to „kwestya polska“, a i ruska, które „dzielą“ teraz Austryę od Rosyi, mogą je także połączyć na gruncie jednolitego traktowania tych „kwestyi“. Jest to nawrót do kryminalnej psychologii — „Fluch der bösen Tat“, odzywająca się po pokoleniach. Jeżeli zbliżenie austryacko-rosyjskie ma się dokonać na takim „ideowym“ gruncie, to my się niem cieszyć, ani do niego ręki przykładać nie mamy powodu.

Mania wykładowa.

W niedawno wydanym dziele p. t. „Zmiany w istocie uniwersytetu w ciągu 100 lat“ pisze profesor uniwersytetu Spranger co następuje: „Żyjemy w czasach prawdziwej manii wykładowej! Wszystko pragnie wziąć udział w formie uniwersyteckiego nauczania. Trzeba się jednak zastanowić, czy właśnie ta forma odpowiada celowi popularnego nauczania i czy wogóle można spodziewać się wyników dodatnich z tych niezliczonych kursów i wykładów: zdaje się że nie, bo brak im wszelkich podstaw prawdziwego nauczania“. Sprenger, jest profesorem pedagogiki i dyrektorem seminaryum filozoficzno-pedagogicznego przy uniwersytecie w Lipsku, jest to znany człowiek wiedzy na polu pedagogiki i problemów kształcenia a wspomniana broszura jest to wykład który miał poprzedniej jesieni, na trzeciem posiedzeniu „towarzystwa dla pedagogiki szkół wyższych.“ Nareszcie! zawoła każdy, który nie będąc nawet profesorem, zajmuje się ex professo, zagadnieniami wychowania i kształcenia — nareszcie zaczynają dostrzegać niebezpieczeństwo i urzędowo potwierdzeni fachowcy, to niebezpieczeństwo, które zagraża duchowej kulturze narodu od coraz silniej wzburzającej fali „odczytów i wykładów“. Nie można dość często, ostro i bezwzględnie zaznaczać tego, że od połowy stulecia cierpimy na nadprodukcye różnych nowych typów szkolnych, odczytów, kursów dokształcających itd. głównie dla dorosłych kobiet i mężczyzn.

Prawdziwa gorączka zakładania szkół i kursów rozpoczęła się na przełomie stulecia i prowadziła do tworzenia coraz nowych szkół specyalnych, „specyalnie specyalnych“, wykładowych itp. Jednak potologiczny charakter tej manii wykładowej (chłodno obserwujący „dyagnostik“ musi to stwierdzić) zatracał się w ostatnich latach coraz to bardziej. O manii wykładowej, o febrze twórczej ze wszystkiemi jej objawami, (nierozwagą, zapałem, bezcelewością i brakiem planu) nie można już dzisiaj mówić. Mania wykładowa — odpowiednio do czasu — przeszła w stadium celowego, systematycznego, zorganizowanego sportu. Nie ma niema! tygodnia w którymby to sportowe stowarzyszenie nie rozpinało coraz to nowych sieci do koła ludzkich dusz. Aby nie przeszkadzać pracy zawodowej te kursa i odczyty uzupełniające przeniosły się na godziny wieczorne. I tu właśnie spoczywa klucz (albo jednem z kluczy) do wyjaśnienia owej manii wykładowej. Godziny wieczorne (o ile były wolne) poświęcane były dawniej przez młode, dzielne, wiedzy pragnące duchy obu płci na samokształcenie, przepędzano je w pokoju własnym nad dobrą, pouczającą książką. Ale skomtntrowana pilność dawnych czasów, skupienie duchowe pragnących wiedzy kobiet i mężczyzn ustępowało coraz bardziej rozbieżnym dusze i duchowość niszczącym przyzwyczajeniom życiowym owych ogólnie wykształconych filisków, którzy się interesują wszystkiem i dlatego na najpotrzebniejsze .czasu nie mają. Rezultatem tegi rozwoju, jest lenistwo myśli! A królicza płodność naszego państwa odnośnie do coraz to nowych kursów, specyalnych szkół wyższych itp., sprowadza w następstwie duchową oniżałość i coraz to mniejszą samodzielność uczących się, którzy w wieczornych godzinach nie mają już wprost sił do samodzielnej pracy. Bez tego profesora kursów lub wykładającego fala wykształcenia nie wznosi się już, dlatego mamy obecnie jeszcze więcej „docentów“ niżeli „dyrektorów“. A naród „poetów i myślicieli“ może się teraz z tem samem uprawnieniem nazwać narodem docentów i dyrektorów. Dziewiąta część dziesięciu docentów jest zbędną jak również dziewiąta częś ćowych kształcących kursów. Jest czas, najwyższy czas, by dorastający ludzie powrócili do samonauczania, by sprzeciwili się wzrastającej sile modnego szkolnictwa i manii wykładowej i rozpoczęli znowu hymn na cześć książki, jej siły nauczania i jej działania kształcącego. Niemal cała wiedza, którą w setkach odczytów głoszoną była w nowem stuleciu, może być czerpaną z książek i to o wiele lepiej, spokojniej, gruntowniej, bardziej celowo, ani żeli ti możliwem jest w czasie tych sportowo uprawianych wykładów — chociażby nawet odbywały się w godzinach wieczornych. Jest to sławną kartą w dziejach księgarstwa austryackiego, że właśnie w ostatnim stuleciu wydało ogromny materyał do samokształcenia dorosłych ludzi. Ten środek naukowy powinien być wciąż uzupełniający i powiększany. Nowa literatura specyalna dla wyższego samokształcenia jest niemal błogosławieństwem, nowe kursa specyalne natomiast — niebezpieczeństwem.

Libri muti magistri sunt! — powiedział rzymianin Aulus Gallius — książki są cichymi nauczycielami. Oby ci cisi nauczyciele w naszej głośnej, za głośnej epoce odzyskali swoją utraconą władzę. Wtedy po czasach manii wykładowej, nastąpiłby czas, gdy każdy dorosły, wiedzy spragniony człowiek stałby się z pomocą książek, swoim własnym docentem.

Ku rozwadze.

Kraków, 8 września.

Epizod wywołany znanymi uchwałami klubu ludowców jest jednym dowodem więcej, jak skomplikowanemi są warunki wśród których musi się rozwijać nasze życie polityczne. Skomplikowanie to wynika stąd, że mamy dwa tereny działania politycznego: Sejm i Koło polskie. Skomplikowanie to zwiększa się w obecnym czasie przez to, że skład jednej reprezentacyi różni się ideowo znacznie od składu drugiej. Na ostatnim epizodzie widzieliśmy, jakie to pociąga za sobą skutki. Ludowcy byli niezadowoleni z powodu wyniku wyboru do Sejmu. Wyładowanie jednak tego niezadowolenia nie ugodziło w Sejm i czynniki krajowej polityki, ale odbiło się na naszym posterunku we Wiedniu. Stało się to właśnie wskutek tego skomplikowania naszej polityki. Pozbawiony jest zmysłu politycznego każdy, kto nie ma na oku zawsze i ciągle wzajemnego oddziaływania na siebie dwóch naszych terenów politycznych: Sejmu i Koła polskiego.

Te różnice, które się co krok mogą objawiać, naprowadzają niecierpliwych na myśl, że albo Sejm powinien być rozwiązany, aby jego upodobnić składem Koła polskiego, albo że parlament powinien być rozwiązany, aby Koło polskie otrzymało większość o innym charakterze. Należy uczynić skromną uwagę, że rozwiązanie jednego lub drugiego ciała ustawodawczego, zależy od wielu jeszcze czynników politycznych, prócz pobożnych życzeń naszych polityków. Rozwiązanie jest zawsze ultima ratio i bez nieodzownej konieczności żaden poważny polityk nie będzie go doradzał. Czy taka nieodzowna konieczność obecnie zachodzi?

W parlamencie okażemy nasz rozum polityczny, jeżeli wina rozwiązania, jeżeli ono ma już nastąpić, spadnie na stosunki czesko-niemieckie i na Rusinów. Powinno być naszem przykazaniem, by w Kole polskiem nie było przewrotów, aby zapanowała tam cierpliwość i jak największa ostrożność. Jakiemże by mogło być Koło polskie?

Przebieg dotychczasowej akcyi wyborczej w okręgu Podgórze—Bochnia—Wieliczka jest bardzo pouczający. Wszyscy, którym do tej chwili mandat ten ofiarowano, nie przyjęli go i kandydować nie chcą. Stosunki polityczne tak są u nas przykre, że trudno będzie znaleźć ludzi poważnych, którzyby chcieli narazić się na nową kampanię wyborczą. Któż więc wszedłby do nowego Koła polskiego? Obawiamy się, że byłoby to Koło bardzo radykalne. Rozwiązanie przeto parlamentu nie leży ani w interesie kraju ani w interesie państwa.

To też jeszcze raz doradzić musimy Kołu polskiemu unikanie wszelkich zmian i spokojne wyczekiwanie rozwoju stosunków. Niechaj inni dążą do rozwiązania tego parlamentu, my nie powinniśmy w żadnej mierze przyczyniać się do jego śmierci.

W Sejmie wiemy o tem doskonale, zależy wszystko od dójścia do skutku reformy wyborczej. Zadajemy sobie wszyscy pytanie, czy usiłowania doprowadzenia tego dzieła do skutku uwieńczone będą pomyślnym rezultatem. Znamy doskonale różnice dzielące stronnictwa, a jednak mimo tego wszystkiego nie wahamy się powiedzieć, że najważniejsze z tych różnic mają psychologiczną a nie polityczną przyczynę. Sprawa reformy wyborczej wyglądałaby całkiem inaczej, gdyby nie rozdarcie kraju wskutek walk partyjnych. Dlatego to sądzimy, że dzieło reformy doprowadzo do skutku nie dyalektyka nie statystyka, ale przedewszystkiem złagodzenie wszystkich waśni partyjnych. — Do tego umiarkowania, do tego uśmierzenia gniewu, zazdrości i żalów, należy nawoływać bez wytchnienia. Otuchą napełnia fakt, że teraz właśnie kierownictwo rządu krajowego spoczęło w rękach męża, który obok rozumu politycznego i wielkiego doświadczenia ma ten dar, że umie zjednywać sobie nietylko zaufanie ale i sympatye szerokich kół. Namiestnik Korytowski stoi przed wielkiem zadaniem: przeddzieło pacyfikacyi kraju. Mamy nadzieję, że już niebawem będziemy mogli zaznaczyć dodatnie kroki na tej drodze, która doprowadzi kraj do pracy i tylko pracy.

W chwili tak poważnej jak ta, którą obecnie nasz kraj przeżywa, zamilkną swary, jeżeli tylko uświadomimy sobie, jakie groźby mieści w sobie kontynuacya obecnego stanu. Powinniśmy mocą całego krytycznego zmysłu, jakim rozporządzamy dążyć do tego uświadomienia i z męską odwagą spojrzeć w oczy wypadkom. Jeżeli ugoda polsko—ruska nie zostanie zawartą tj. jeżeli reforma wyborcza nie przyjdzie do skutku, czekają nas większe, dotkliwsze straty, niż te wszystkie, które obecnie wydają nam się jako gwałcące nasze uczucie narodowe. Nie wolno przeto, nie wolno pod żadnym warunkiem stawiać wszystkiego na kartę hazardownej walki. Doradzamy przeto ugodę, nie walkę.

Spowiedź Wagnera.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Stuttgart. Morderca Wagner złożył w szpitalu pełne zeznanie. — Z zupełnym spokojem, nie okazując najmniejszej skruchy, opowiadał Wagner o okropnych swych czynach. — Przyznał się, że chciał również zamordować brata i jego rodzinę, podpalić całą wieś, aby przeszkodzić akcyi straży pożarnej, miał zamiar przeciąć przewody elektryczne. Nie mogąc jednak dosięgnąć drutów z powodu znacznej wysokości masztów telefonicznych, zamiaru tego zaniechał.

Wagner jest umysłowo zupełnie zdrowy.

Likwidacya wojny.

Berlin. (BK.) Norddeutsche Allgemeine Zeitung pisze w tygodniowym przeglądzie politycznym w sprawie rokowań bułgarsko tureckich. Mocarstwa objawiają zainteresowanie dla uchwytnego wyniku rokowań między Bułgaryą a Portą, unikając przytem jednostronnego zajmowania stanowiska, gdyż wszystkie ożywione są życzeniem przytłumienia tlejącego jeszcze ostatniego zarzewia nieprzyjacielskich kroków między Bułgaryą a Turcyą.

Konstantynopol. (BK.) Tureccy delegaci konferowali wczoraj przed południem z ministrem wojny. Konferencya ta miała dotyczyć wypracowania programu rokowań. Konferencya bułgarsko turecka zbierze się w wysokiej Porcie w stosownie na ten cel urządzonym salonie ministra spraw zagranicznych. Na pierwszem posiedzeniu będzie przewodniczył wielki wezyr, na następnych pierwszy turecki delegat Talaat bej.

Konstantynopol. (BK.) W kołach poinformowanych słychać, że Turcya będzie obstawać przy posiadaniu wszystkich punktów potrzebnych dla zabezpieczenia linii kolejowej do Adryanopola Bułgaryi zaś przyzna trójkątny obszar na północ i na wschód od Kirkkilisse. Obszar ten obejmuje Malko Tirnowo i sięga do morza Czarnego.

Zofia. (BK.) Wczorajsza Rada ministeryalna postanowiła rozpuszczenie do domów dwóch ostatnich roczników rezerw, które były jeszcze pod bronią. W ten sposób wojsko bułgarskie zostało już postawione na stopie pokojowej.

Konstantynopol. (BK.) Porta zabiega pośrednictwem tureckiej ambasady w Waszyngtonie o pożyczkę u konsorcyom amerykańskiego w wysokości 50 milionów franków. Pożyczka ma być pięcioprocentowa. Dotycząca umowa miała już nawet zostać zawartą.

Zbrojenia włoskie.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Rzym. Ministerstwo marynarki, jak donosi „Stampa", otrzyma rocznego kredytu 100 milionów lirów na budowę nowych dreadnaughtów.

Szpiegomania w Rosyi.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Stokholm, 8. września.

Aresztowanie szwedzkiego porucznika von Essen w Petersburgu wywołało wielkie wrażenie. „Stampa" podaje do publicznej wiadomości, że von Essen nie otrzymał od rządu żadnego zlecenia do wyszpiegowywania wojskowych tajemnic armii rosyjskiej, a udał się do Rosyi jedynie w celu nauczenia się języka rosyjskiego.

Rodzina aresztowanego oświadczyła gotowość udowodnienia, że takim był istotnie cel wyjazdu do Petersburga.

TELEGRAMY.

Berchtold — San Giuliano.

Rzym. Spotkanie Berchtolda z ministrem San Guliano nastąpi w drugiej połowie miesiąca października. — Dokładny termin spotkania nie jest jeszcze wyznaczony, natomiast jest rzeczą wiadomą, że nastąpi ono na zamku w Buchlawie.

Zwrot odznaczeń.

Belgrad, 8. września.

Wszyscy oficerowie 4-go pułku, który, jak wiadomo, przy szturmie na Adryanopol szczególnie się odznaczył, odesłali bułgarskie ordery, które otrzymali.

Serbskie wywczasy.

Belgrad, 8. września.

Minister spraw wewnętrznych i szef sztabu generalnego Putnik przybyli na kuracyę do Gleichenberg. Następca tronu Aleksander i książę Paweł udali się do Włoch.

Spalajkovicz posłem w Petersburgu.

Petersburg, 8. września.

Rząd zgodził się na mianowanie Spalajkowicza serbskim posłem w Petersburgu.

Eksplozya działa.

Rewel. (BK.) Podczas ćwiczeń w strzelaniu nastąpiła eksplozya działa na torpedowcu »Prytkij«. Dwóch ludzi zginęło, a trzech odniosło rany.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. Wydano zarządzenia ochronne w gubernii odeskiej i mikołajewskiej, które uznano za zagrożone cholerą.

Wizyta króla greckiego w Niemczech.

Poczdam. (BK.) Cesarz udał się w towarzystwie króla greckiego na pole manewrów w Salzbrunn.

Z TEATRU.

(„Niu", tragedya każdego dnia w 4 aktach, 10 obrazach, Józefa Dymowa.).

Oto jest „Niu" wcielenie czystej kobiecości, raczej dusza kobieca, poświęcona miłości i nią wyłącznie żyjąca, która przechodzi „powszednich zdarzeń cieśnią", pomiędzmy ludźmi, w powszedniości owej korzeniami swej istoty tkwiącymi — jak meteor: obudziwy się, błyska i ga śnie, zostawiając mrok, rozświetlony przez nią na chwilę. Przeżywa tragedyę, której nie dostrzega. Oto jest On — literat, powieściopisarz, poeta, a jednak człowiek ziemi przedewszystkiem, w sobie zamknięty kręgiem uczuć. Nie otworzyła mu się nigdy dusza na przyjęcie drugiej duszy, tak samo, jak niemasz w niej miejsca odczucia tego, co „większe jest, niż życie, miłość, śmierć, świat". Przeciw przeczuciom tego broni się ironią rozumu. Jak Narcyz tylko w siebie zapatrzony, nawet w miłosnych uniesieniach. Dla niego Niu miłość jest wszystkiem, dla niego tylko epizodem.

Oto jest mąż — „dobry człowiek", człowiek dobry naprawdę. Kocha żonę do szaleństwa i to jest jego cnotą; słaby i wielkoduszny miłością Lecz czemuż jest tak płaski? Wszak boleść jego po utracie żony jest niewątpliwie wielka i szczera — dlaczego więc tuż zaraz, u jej zwłok niemal, tak wielką budzi w nim troskę, że kapelusz się pognie-cie wskutek niedbałego zapakowania?

Tragedya tych trojga nie jest dramatem; jest naturalnym i niezależnym od ich woli wynikiem ich stosunku, przedestynowanego różnicami psychologii. Los tragedyj greckich przychodzi znowu do głosu. Lecz nie jest to wielkie Fatum starożytności; to szara powszedniość, drobnych codziennych wydarzeń, bieg w roli Losu występuje, ludźmi rządzi. Nie tylko z koturnów zeszedł dobrowol-

nie człowiek współczesny; odarł swe czyny ze wszelkiej wielkości chętnie. I biedna Niu, która z miłości swej wielką, uroczystą sprawę życia zrobiła, cierpi śmiesznie na tle trzeźwości zdarzeń i ludzi, którzy zdecydowali się życie wydawać drobnemi, systematycznie, powoli i do najdalszego końca.

Czy takie były intencye twórcze autora? „Tragedya każdego dnia" — ten zgrzytliwy tytuł wskazuje na świadomość źródła konfliktu i zamiar zachowania wobec jego elementów objektywnej, epicko-dramatycznej pozycyi. Lecz — szyderstwo naturalizmu sceny — i autor nie ustrzegł się targowania się o rubla przy płaceniu za wieniec ukochanej zmarłej. Okropności i nastroje, niemal melodramatyczne i oklepane, okupiły tu żywotność teatralną opowieści o dziejach duszy kobiecej, która bodajby raczej została powieścią. Ironia i szyderstwo pochłonęły tragedyę, a scenizowanie — symbol. Został doskonały miejscami dyalog i wielkie napięcie uczuciowe w ostatnim obrazie czytania pamiętnika.

Czy „Niu" utrzymałaby się na scenie, gdyby p. Solska z abstrakcyi nie uczyniła kobiety żywej, uroczej, tkliwej, tęskniącej głęboko i przeczuwającej Piękno — na to pytanie nie możemy odpowiedzieć, bo „Niu" bez p. Solskiej nie zobaczymy naturalnie. Ale taka wątpliwość istnieje; p. Solska „postawiła" sztukę, stworzywszy rolę znakomitą z „białej karty" niemal. P. Adwentowicz był jej wymarzonym partnerem, pełnym intuicyi. Z nadzwyczajnie trudnej, zmuszającej do wysiłków w kierunku wprost psychologicznie nieprzyjemnym, roli męża, wyszedł p. Kosiński obronną ręką parę razy tylko wpadając w sztuczność, nigdy w melodramat. Znakomitą parą staruszków — rodziców tworzyli pp. Czaplińska i Stanisławska. W swoim żywiole była Modzelewska jako niania. Oklaski zbierali wszyscy, nawet teatralne dziecko, niespodziewanie mniej zależne od suflera, niż dorośli. P. Solska otrzymała także wspaniały kosz kwiatów. Teatr był pełny. mr.

Ze Sportu

Wczoraj odbył się pierwszy dzień zawodów piłką nożną między Cracovią a drużyną z Drezna. Zawody od samego początku budziły żywe zainteresowanie, ze względu na tempo i poziom gry. Istotnie gra szła energicznie i, z wyjątkiem drobnych wypadków, zupełnie prawidłowo. Atak rozpoczęła »Cracovia«, która i techniką i umiejętnością kombinacyi przewyższała znacznie przeciwników. Nie dorównywała im jednakże w wytrzymałości, dzięki której »Drezno« przy końcu matchu nastawało wcale groźnie na »Cracovię«.

W 10 minucie udało się »Cracovii«, dzięki pięknie przeprowadzonej kombinacyi całego ataku zrobić pierwszego goala (Styczeń). Drugą bramkę zrobił p. Kowalski, stwarzając przed pauzą stosunek 2 : 0. Po pauzie gra prowadzona była z widocznem zmęczeniem »Cracovii«, toteż z trudnością udało się jej w 42 minutach zrobić trzeciego ostatniego goala.

Wynik wczorajszego matchu (3 : 0) nie jest bynajmniej prawdziwym wykładnikiem sił obu klubów. Drezno bowiem okazało się przeciwnikiem o wielkiej biegłości, a przegrana dzisiejsza ma chyba swą przyczynę w wielkiem zmęczeniu członków drezdeńskiego klubu, spowodowanem długą podróżą. To też dzisiejszy może przynieść niespodziankę.

Redakcya „Działu kobiecego" zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem marki 25 h. pocztą za nadesłaniem marki 50 hal.

KRONIKA.

Z niedzieli. Pożegnaliśmy już lato, jak kochankę niemal nieznaną. Wczoraj powitały nas pierwsze jasne, lecz blade i zimne uśmiechy jesieni. Czysty błękit nieba przecierał się przez siwe chmury, a choć przeciągał chłodny wiatr i melancholia rzeczy przemijających kładła się na rzyska i zlekka żółknące lasy, słońce złociło wszystko od czasu do czasu i dzień był piękny prawie bez zastrzeżeń.

W mieście ruch panował zgoła nie kanikularny. Przeminęły już wprawdzie pierwsze uniesienia szczęśliwie powróconych sobie po letniej rozłące małżonków, lecz pozostał ten wzmożony pęd życiowy, który rozpiera każdę istotę po wywczasach. Energia ta w różny sposób znajdowała ujście. Wcale nie najgorszem a zupełnie „modern" było zwiedzanie „kinów", z których zwłaszcza „Bajka" była w oblężeniu. Krakowianom, którzy do tego stopnia „odmienili naturę", że zapomnieli typy krakowskie, przypomniał je wczoraj Wyrwicz w sali Starego Teatru — w nowej edycyi i satyrycznej obserwacyi. Słowem, na zabawie nie zbywało, jak również na ochocie. Stateczni — statecznie, a lekkomyślni lekko, ale wszyscy mile spędzili tę niedzielę, któr atradycyi o pięknej polskiej jesieni nie zadała kłamu. Oby poniedziałek świąteczny, który po niej nastąpił, przez cały dzień był „błękitnym" nie tylko w przenośni.

Sezon koncertowy. Możemy dzisiaj udzielić Czytelnikom nieco interesujących szczegółów o nadchodzącym sezonie koncertowym, który, jak się zdaje, przewyższy wszystko, co niewyczerpana w swej artystycznej inicyatywie Dyrekcya koncertów krakowskich dotąd dla Krakowa zdziałała. Miłośnicy muzyki będą mieli trudny wybór w trzech abonamentach, które będą rozpisane. Coroczny cykl wielkich abonamentowych koncertów, będzie w tym roku szczególnie świetny. Niemniej jak trzy pierwszorzędne siły śpiewackie w nowojorskiej Metropolitan-Operahouse będą w nim figurowały: najświetniejszy współczesny tenor francuski Dalmores, oraz to sensacyjne zjawisko ostatnich sezonów, barytonista Baklanow i zupełnie u nas nieznana, a tak za granicą osławiona rodaczka p. Lipkowska. Ci dwoje ostatni, z których każde z osobna byłoby olbrzymią atrakcyą, wystąpią wspólnie w jednym wieczorze. Zapewniony też jest współudział naszej J. Dębickiej, o którą obecnie licytują się trzy wielkie sceny niemieckie, oraz znakomitej pieśniarki (w stylu p. Cahier) Mme. Debogis. Że w tym sezonie usłyszymy Ysaye'a, zawdzięczać należy wyjątkowo dobrym stosunkom naszej dyrekcyi z wielkim artystą, króy zostaje w Europie tylko do końca grudnia i naturalnie miał setki doskonałych propozycyi. Drugi abonent obejmie w pięciu wieczorach niezrównanego kwartetu brukselskiego całokształt twórczości kwartelowej. Beethovena, wreszcie trzeci, to cztery wieczo Chopina, wszystkie najbardziej charakterystyczne dzieła narodowego geniusza, w interpretacyi Artura Rubinsteina. Jeżeli do tego dodamy, że zupełnie poważnie zanosi się na wykonanie w całości IX. symfonii Beethovena, otrzymy obraz sezonu jakiego w historyi muzykalnego Krakowa ani w przybliżeniu dotąd nie było.

Konferencya o teatrze. W sali Starego Teatru odbędzie się konferencya o współczesnym teatrze. Prelegentem będzie p. Adam Grzymała-Siedlecki, nowo mianowany kierownik literacki dramatu i komedyi w teatrach rządowych warszawskich. Konferencya odbędzie się w środę, dnia 1 października o godz. wpół do 8 wieczorem. P. Siedlecki przeznaczył dochód na cele Syndykatu Dziennikarzy krakowskich.

Nagły skon. Przedwczoraj podczas zjazdu gości do salin Wielickich zdarzył się przykry wypadek. Jeden z biorących udział w zjeździe, starszy radzca budownictwa z Wiednia, zwiedzający saliny wraz z córką, dostał nagle ataku serca. Natychmiastowa pomoc nie zdołała go uratować, tak że lekarz mógł tylko stwierdzić zgon.

Jeszcze hr. Aasocki. Znany katon pow. tarnobrzeskiego hr. Lasocki będzie miał niedługo sposobność do stwierdzenia jeszcze raz przed światem swej prawdom1wności, a zarazem do dobrego uczynku. Jeden z tych, którzy wierząc ex-starościńsko-hrabsko-poselskim słowom powtarzali publicznie oszczerstwa o szkodliwej działalności posła Stapińskiego, stanie wkrótce przed sądem karnym krakowskim, oskarżony o potwarz. W ten spósob nieuchwytny hr. Lasocki stanie się może widzialnym przed obliczem Temidy, aby »dać świadectwo prawdzie« i uwolnić postronnego człowieka od kary. Jeżeli zaś nie, opinia publiczna będzie wiedziała, co myśleć o nim i jego enuncyacyach.

Pobicie. Rudolf Karcz, czeladnik ślusarski, zamieszkały na Krowodrzy, był wczoraj około 10 wieczór przedmiotem niebywałej pieczołowitości naszej stacyi ratunkowej, która musiała z konieczności opatrzyć nieboraka krwawo poranionego przez swoich kolegów. Niechaj cięta rana na skroni Rudolfa Karcza, będzie mementem dla tych wszystkich, którzy wiarę pokładają w alkoholu.

Włamanie. Niewiadomy sprawca zakradł się wczoraj do mieszkania dentysty dr. Leopolda Goldbergera, mieszkającego przy ulicy Grodzkiej l. 14. Złodziej przy pomocy wytrychów pootwierał sobie drzwi i dostał się do laboratoryum, skąd skradł bryłkę złota, ważącą kilkadziesiąt gramów, kilka złotych „koron", tudzież kilka zębów platynowych.

Wojna o muzykę. Wczoraj około godz. 8. wieczorem zabawiało się w szynku p. Hallera przy ul. Lubicz 3. wesołe grono podmiejskich obywateli. Gdy jednemu z członków towarzystwa automat z muzyką, mimo wrzucenia pięciocentówki, odmówił posłuszeństwa, dał on silny i niedwuznaczny wyraz swemu oburzeniu przeciw całej instytucyi, ktora przytuliła jego wesołe chwile. Kelnerzy Wojciech Kociołek i Dawid Beck jęli go wspólnemi »uspokajać« siłami. Oburzony ich interwencyą gość, rzeźnik Adam Brzeg rzucił się na jednego z nich i »obraził czynnie« jego twarz, że użyjemy eufemicznego terminu prawnego. — Był to »casus beli«, który dał początek ogólnej walce. Preliminary a pokojowe spisał ostatecznie ajent policyjny.

Grubiański doróżkarz. Na jadącego na rowerze p. Władysława Pałoszyńskiego najechała wczoraj dorókża **nr. 6.** Połoszyński, zawieszony na dyszlu, niesiony był w ten sposób przez kilkanaście kroków, ponieważ dorożkarz, nie zważając na wypadek, podciął konia. Dorożkę udało się dopiero zatrzymać konnemu policyantowi, który też spisał z barbarzyńcą protokół. Dorożkarz konsekwentny w nieludzkości mimo prośby, nie chciał odwieść nieszczęśliwego na stacyę ratunkową, dopiero inna dorożka musiała to uczynić.

Śmiała kradzież. P. Marya Nowakowska zamieszkała przy ul. Czystej 17, doniosła policyi, że jakiś młodociany rabuś skradł jej z torebki skórzanej pugilares, w którym znajdowało się 53 K.

Krwawa zabawa weselna.

Wczoraj za rogatką mogilską odbywało się wesele w domu Maryi Wiechciowej. Po obfitej libacyi przy dźwiękach muzyki, kiedy to w człowieku krew żywszem tempem poczyna krążyć, zjawiło się trzech dzielnych młodzieńców z Bieńczyc, którym dobre usposobienie uczestników domowej uroczystości się nie spodobało. Zaczęło się od słów — skończyło na kijach. Walka przybrała krwawy obrót. Bieńczyccy parobcy poranili ciężko robotników Jana Talagę i Onufrego Kicaja, zadając im głębokie na głowie rany. Ciężko poraniony wyszedł również grabarz, Ludwik Zając. Dzicy parobcy po krwawym czynie uciekli i dotychczas nie udało się policyi ich ująć.

EUGENIUSZ MELLER.

Z cyklu: MORZE.

I.

Cisza senna przedwieczorna
kojny, dobry niesie chłód — —
noc samotna, noc upojna
kładzie się na bezmiar wód...
W noc samotną, w noc upojną
poprzez siny bezmiar wód
rozśpiewane płynie granie
bladych, księżycowych nut...
Zda się słychać na tych falach
umęczony Boga trud — —
Cisza idzie przedwieczorna
kojny, dobry niesie chłód...

Płyniesz pośród fal koronek,
jak niebiański, święty cud — —
księżyc rzuca cień Twój blady,
nad rozłogi ciemnych wód...
Gwiazdy bezszelestnie lecą,
gdzieś na głębne, morskie dno — —
białe mewy, jak motyle,
nad gondolą Twoją mkną...
Barkę coraz dalej, dalej
niesie miękki, ciepły wiew — —
Pozdrowiona bądź w tej ciszy
pośród białych, czujnych mew...

II.

Stoję nad brzegiem i smutek mnie gnębi —
chłodno spoglądam na mewy w oddali...
I moja dusza rwie się ponad morze,
ponad czar ciemnej, modlącej się fali — —
nad uroczysko tęskniącej bezgłębi
osnute w blade, przedwieczorne zorze...

Takbym chciał latać, jako mewy mogą,
tym lekkomyślnym, napół sennym lotem,
między rozkoszą a śmiercią w topieli — —
Takbym chciał skrzydeł wędrownych rozmiotem
snuć się zawrotną i bez końca drogą,
pijany Pięknem, jak bóg przy niedzieli...
Paris plage w lipcu 1913.

Bol. Karpiński.

DWA KOTKI.

Kochały się raz dwa kotki
i chodziły za opłotki
na długie — długie spacery —
a nóżek miały po cztery...

Różne powstały więc plotki —
że się kochają dwa kotki —
że na spacery chadzają
i razem osiem nóg mają...

Wnet ich doścignęła złość plotek —
Zniknęły długie spacery —
porzucił swą kotkę kotek —
i nóg mają po cztery...!

Z literatury.

„Kryjaki“. Marya Jehanne-Walewska (Hrabina Wielopolska). O sześćdziesiątym trzecim roku opowieść, z przedmową Stefana Żeromskiego. — Spółka Nakładowa „Książka“ Kraków.

Z pewną nieufnością ale i ogromną ciekawością brałam do rąk książkę pani Walewskiej; nie mogłam sobie wyobrazić, jak przerafinowana a wytworna autorka, chwilami bardzo silnych, ale zawsze dziwnie obcych nowel może pisać o sześćdziesiątym trzecim.

Po pierwszych kartkach uprzedzenie znikło, bo znikła gdzieś owa pieśniarka wyuzdanych i wyszukanych rozkoszy, owa nic świętego nie mająca i nie uznająca pani El... „Kryjaki“ napisała jakaś zupełnie nowa, nieznana nam dotąd pani Walewska, która ukochaniem silnem pisała i stworzyła jedną z najlepszych rzeczy o 63-cim w literaturze naszej.

Spiżową jest postać księdza Brzózki i tej garstki ostatnich. Cudną jest i wprost niezrównaną chwila, gdy wypełnia się ofiara i jak „dwa białe komunikanty“ podaje umęczona ziemia Polska ciała swych ostatnich dwóch bohaterów, rozpłakanemu niebu.

Pełną tragedyi jest historya tej garstki, która trwała po to tylko, by niewygasłem było ognisko, które wysiłkiem przeolbrzymiej woli opierało się nędzy, przemocy, głodowi i wierzyła, że wiosna z ich iskry nową rozdmucha pożogę. Jak wizya schodzi wtedy do tej garstki owa przecudna panna o zimnych oczach, a fakta, które opowiada, do głębi rwą serca słuchaczy — spokojną objektywnością tragedyi. W ciszę Podlaskiej wiosennej puszczy, w dusze tych, co przetrwali, padają jej słowa o końcu rządu narodowego, jak zimne płaty śniegu na rozwite przedwcześnie pęki drzew padają jej słowa o balu w Łomży, jak purpurowe płatki kwia[illegible] wej męki... Żal jej róż, które podeptano na balu w Łomży — i wszystkim, którzy czytają, udziela się ten żal. Pełną niewypowiedzianego piękna, jak słusznie to Stefan Żeromski podkreśla w przedmowie, jest owa chwila, gdy ks. Brzózka na Waśkę patrzy, która emaliowany krzyżyk błękitnych skrzydeł położyła na ustach martwego kleryka. Pełną grozy olbrzymiej jest męka duszna owego Symchy powstańca, który rannym będąc, towarzysza o śmierć błaga, bo wie, że męka zachwieje w nim siłę ducha... że zdradzi tych braci, których kochał gorąco... i zdradza nie on, ale przez niego męka, i owa rewia ostatnia, gdy ksiądz-bohater podkomendnych swoich liczy... trupów sześć.

Szczerze, gorąco należy życzyć wspaniałemu talentowi p. Walewskiej, by pozostał na nowej drodze i szedł po niej, dając literaturze dzieła, do „Kryjaków“ podobne, wielkie i piękne.

Staranne wydanie ilustruje Piazetta — Mały chorąży (Gal. Narod.) i Guercina Ś. Sebastyan (Gelerya Pitti. Flor.)

Marya Cesky.

Dzieje założenia państwa Belgijskiego. Maryan Dąbrowski. — Spółka Nakładowa „Książka“.

Pan Dąbrowski, pisząc zajmującą, a dużego nakładu pracy wymagającą książkę, pragnął niejako dać rodakom swoim lekcyę poglądową, co zdziałać może jedność, zgoda i wytrwałość, gdy chodzi o odbudowanie ojczyzny. W zajmującym szkicu kreśli przeszłość Belgii, jej walkę niepodległościową i zwycięstwo, rozwój jej kulturalny i ekonomiczny określa również wyczerpująco, całość jest pomimo swego czysto historycznego zakresu zajmującą i przystępną, a pewne analogie dziejów Belgii z losami naszych walk niepodległościowych, czynią ją dla Polaka książkę ze wszech miar przestudyowania godną.

W krainie Bokserów. Powieść Władysława Jagniątkowskiego, kapitana wojsk francuskich. — Nakładem Gebethnera i Wolfa.

Powieść znana już jest szerszym sferom z odcinków „Słowa Polskiego“. Są to raczej wspomnienia z czasów buntu Bokserów w Chinach. Lekkim, swobodnym stylem pisana książka, chwilami sięga w głębie historyi, rozsuwając przed oczyma czytelnika obraz państwa mało znanego ogółowi, a posiadającego kulturę od europejskiej starszą, państwa, gdzie ostre kontrasty wiedzy, ciemnoty i zabobonu zlewają się w całość dziwną, nierażącą, ale i niezrozumiałą; państwa, gdzie jak mówi autor „kołyski myśli o grobie a grób — o kołysce“. Wspomnienia wojny, obrazy tchnące nieraz grozą przeplatają studya nad krajem i narodem i miłe osobiste wrażenia dwojga ludzi, których rozdwoiła wojna, a którzy tęsknią do siebie i dążą przez te gruzy, trupy i pożary.

Mniej udatnemi są zawarte gdzieniegdzie filozoficzne poglądy Wacka, bo są to wprawdzie ładne marzenia, ale nieoparte na podstawach silniejszych, lecz na różnych naleciałościach religijnych poglądów różnych ras.

W pętach wolnej miłości Teodora Jeske-Choćiskiego. — Nakład Gebethnera i Wolfa.

Znany powieściopisarz dał nam znowu pracę barwną i zajmującą, posiadającą wszystkie zalety jego sympatycznego pióra. Kobieta-doktor filozofii gubi serce i duszę niewieścią w pierwszym dobrze leżącym hultaju, całą pełń uczucia dając nie duszy ludzkiej, ale manekinowi z pierwszorzędnej firmy krawieckiej, dla tego manekina porzuca dom, idzie z nim w zapomnienie... bolesną drogą uczucia, zaślepienia i rozpaczy. A gdy wreszcie przejrzała, że zabawką była chwilową, że zabrawszy jej wszystko, mężczyzna z uśmiechem mówi biednej zwolenniczce wolnej miłości: — „Odejdź, układ nasz był dobrowolny, nic nas nie wiąże prócz uczucia, a to wygasło, o ile... było wogóle“ — pozostaje rozpacz. I mężczyzna odchodzi ruchem zadowolonego samca, a kobieta zostaje z bolesnem poczuciem krzywdy, wyrządzonej samej sobie i z cichem tętnem nowego życia, dla którego ani ojca nie ma, ani praw, ani nazwiska. Całość, szczególnie w drugiej połowie jest chwilami doskonałą, pogłębiając i towarzysząc każdemu drgnięciu tej biednej kobiecej duszy, którą tak boleśnie musiała doświadczyć przepaści, jaka leży pomiędzy teoryą a praktyką, ideą a życiem.

„Bój Olbrzymów“. Powieść historyczna Wiktora Gomulickiego. — Nakład Gebethnera i Wolfa.

Stuletnia rocznica Napoleońskiej wyprawy przysporzyła literaturze wiele powieści, dramatów i t. d. bardzo różnej miary, tak, że wprost ten temat, ułanek i uniformów czytelnika nużyć zaczyna. Temu też przypisać należy okoliczność, że „Bój Olbrzymów“ nie wydał mi się olbrzymim, chociaż pisany jest barwnie, zajmująco. W powieści znać długoletnią rutynę, chwilamy zapał szczery, chwilami wczucie się i zrozumienie epoki, ale postać Napoleona szara jest, blada, niesympatyczna, nie olbrzym to siły i woli, jakim przyzwyczailiśmy się go podziwiać, ale człowiek chory, chwilami jakgdyby szalony. Car natomiast posiada coś z greckiego pół-boga, chociaż i on rysuje się nie jako postać pierwszoplanowa, ale raczej jak figura rozpływającego się tła. Pięknie są nakreślone uczucia hr. Krasińskiej dla cara, piękną jest chwila śmierci owego adjutanta ks. Józefa, Zefiryna [illegible] żołnierza z szeregów Poniatowskiego [illegible] uniformem kokardy nosił, na ustach piosenkę, a w ręku śmiercionośny miecz. Postać księcia Józefa kreślił autor pewnym piórem i dał postać żywą, naturalną. Natomiast razi deklamatorska, patetyczna figura kapitana Mroczka. Najbardziej nawet przesadny człowiek nie deklamuje cudzych czy swoich poematów, gdy ból mu rwie duszę. Wogóle przy całym szczerym szacunku dla zasłużonego autora, postać Mroczka psuje całość powieści.

Galerya ojców ojczyzny.

Wizerunki parlamentarne. Nasmarował Wilk.

XI.

Wincenty Myjak.

Wyszedł z wyborów pod znakiem frondy ludowcowej i hasłu temu nigdy się nie sprzeniewierzył. W nieugiętości niestrudzony. Inni frondziarze nabrawszy sadła pomilkli i słych o nich zaginął. Pan Wincenty trwa hardy na posterunku. Fronduje przeciw rządowi z tą samą jowialną przepołęgą, z jaką fronduje przeciw każdemu zwrotowi opozycyjnemu stronnictwa, zawsze i wszędzie p. Wincenty przeczeniem drozgoce panujący w stronnictwie kierunek.

A przytem myśliciel nieustający. Argumenta wszelakie zbywa procesem cichego jak sen rozważania. Gdy tylko się tak darzy, iż znajdzie się na posiedzeniu klubowem, co ostatecznie wbrew oszczerczym pogłoskom przeciwnym już nieraz bywało, zaraz do sofki na ten cel w kącie ustanowionej, się skrada, oczy przymyka a w skupieniu największem przed sąd wyobraźni dyskusyi wyłuszczenia wzywając, zmaga się z niemi, spiera, przezwycięża. Inny by głos zabrał i gadał. Pan Wincenty w sobie wszystko pokryjomu roztrząsa. Czasem tylko westchnienie z piersi wyleci głuche, czasem zgrzyt chrapnie gniewny, a potem znowu przędza się snuje cichego jak sen rozważania.

Ale ten tryk filozoficzny stosuje p. Wincenty tylko w ciągu narad klubowych i w obrębie gmachu parlamentarnego. Gdy tylko znajdzie się poza terenem poselskim, natychmiast podejmuje w kompanii zacnej walkę z poglądami i uchwałami politycznemi. Sposób postępowania genialny. Co on sierota jeden potrafi na 515 posłów. Nic, no nic! Więc tedy trza iść ze słowem zdrowem w świat, w życie, trza ziarno wysiewać pouczenia i odkupienia. Bo i to dziewczę w noc jasną w poświacie snujące się księżycowej i ten rozkołysany namiętnościami zapaśniczymi bilardzista, i ów w problemach otchłannych zanurzony szachista, oni wszyscy łakną zwiastowań duszy frondowatym na świat poglądem przepojonej. A pan Wincenty, cienie nieboszczyka Noego zakławszy, wizye rozesnuwa świątlane bytu politycznego, któryby nastał, gdyby tamtych 515 nie było.

Ujrzał światło dzienne u stóp tatrzańskich, ale nie znosi arogancyi światła dziennego. Jest kochankiem nocy zadumanych.

KORESPONDENCYE.

Przemyśl, 7. września 1913.

(Kociokwik magistracki. — Naczelnik i jego „brandmeister“. — Nabrzmiały policzek „wszechpolski“.)

„Gremium urzędników miejskich przechodzi drżączkę z powodu niepewności co do wyniku lustracyi gospodarki miejskiej. Dobry uczeń nie lęka się klasyfikacyi, kiepski z wielkim strachem wyczekuje świadectwa szkolnego. Wśród naszych zaś urzędników magistrackich jest sporo kiepskich uczniów, którzy mają słuszne powody do obaw o pisemny protokół pracy lustratorów z Wydziału krajowego. Pierwszą jaskółką zwiastującą burzę jest zawieszenie w urzędowaniu naczelnika miejskiej straży ogniowej p. H. O., który uważa siebie za ofiarę intryg swego bezpośredniego podwładnego „brandmistrza“ Angermayera. Słychać jednak, a niewiadomo tylko, skąd ten wiatr wieje, że klątwa suspenzyi zostanie wkrótce zdjętą z p. O., który gromadzi materyał na swoją obronę i gotuje się do wykazania swej niewinności. Wkrótce też zapewne wyjdzie już na jaw, kto winien a kto nie, zwłaszcza, że w mieście coraz wyżej i śmielej podnosi głowę... zasada bezwzględnego piętnowania nadużyć. — Nic jednak nie bywa bez ale.

Każda tedy rzecz, jako że miewa światła i cienie, jednemu dobrze robi a innemu szkodzi. Wszechpolacy chcieli zapomocą lustracyi skompromitować burmistrza dr. Dolińskiego za to, że ośmielił się kandydować i zostać obranym posłem na sejm jako — zwolennik kompromisowej reformy wyborczej. Łącząc tedy nierozumnie gospodarkę miejską z zasadniczą kwestyą reformy wyborczej przypuszczali głodni posad wczorajsi przyjaciele

burmistrza do niego zażarte a maskowane ataki nawet na pełnych posiedzeniach rady. Gdy zaś ataki te łatwo i ze skutkiem bywały odpierane obstalowali, raczej dla siebie niż dla gminy, lustracyę. Ale i ta chybiła celu. Zamast bowiem burmistrza skompromitowała niektórych urzędników, a najbardziej już inicyatorów lustracyi. zmierzających całkiem otwarcie do nakrycia niedźwiedzia autonomicznego czapką z bączkiem.

Zanim jednak słońce wzejdzie — rosa wyje oczęta pp. wszechpolaczkom, mającym obecnie, prócz wielu innych, najświeższy huczek z policzkiem, który wymierzył korespondentowi „Słowa Polskiego“ Grodeckiemu asesor miasta p. dr. Błażowski jako satysfakcyę za nieotrzymaną satysfakcyę. Policzek ten „nabrzmiał“ do rozmiarów sensacyi przyczem opinia z rzadką jednomyślnością przyznaje, iż p. dr. Błażowski w tej sprawie honorowej musiał dla salwowania siebie chwycić się też ostateczności.

Rzeszów, 4. września 1913.

(Afera Wassermanna, Teatr.)

Przed kilkunastu dniami zdarzył się w naszem mieście fakt, który wywołał powszechne oburzenie w wszystkich sferach ludności. Od szeregu lat pracował w Rzeszowie jako czeladnik krawiecki a potem i samodzielny majster niejaki Wassermann, poddany rosyjski. Doskonały robotnik, ściągnął na siebie szatańską zawiść krawców rzeszowskich, którzy w walce konkurencyjnej posunęli się aż do denuncyacyi. Bogu ducha winnego człowieka. ojca licznej rodziny przedstawili Starostwu jako buntownika niebezpiecznego dla porządku społecznego i tak długo szturmowali, aż Wassermanna wydalono z Austryi jako obcpoddanego. Wszelkie środki prawne przeciwko temu orzeczeniu Starostwa ozostały bezskuteczne. Pan Starosta dał wiarę zeznaniom kilku denuncyantów mimo, że tysiące obywateli w formie rezolucyi zgromadzeniowych i licznych deputacyi ujęło się za biednym krawcem. Komitet obywatelski wysłał deputacyę złożoną z kilku radnych miejskich do p. dra Krogulskiego, by jako burmistrz i poseł zajął się sprawą Wassermanna. Demokratyczny pan burmistrz odmówił. Łajdackie denuncyacye kilku krawców większy znalazły u niego posłuch, niż przedstawienie sprawy przez deputacyę złożoną z najpoważniejszych obywateli rzeszowskich. Za jego przykładem poszedł i pan komisarz Kahału dr. Kraus. Takie postępowanie ze strony oficyalnych reprezentantów miasta wywołało rozgoryczenie u postępowych żywiołów ludności. Zawiązany ponownie obszerny komitet obywatelski zajął sie energicznie sprawą i uprosił mecenasów drów Hochfelda i Pelzlinga, by osobiście w Wiedniu u właściwych władz rzecz przedstawili i poparli. Rabin Lewin podjął się zebrania koniecznych do tego funduszów tak, iż spodziewać się należy, że cała ta skandalczna afera korzystny dla Wassermanna weźmie obrót. Zaiste smutny byłby to fakt, gdyby zła wola kilku denuncyantów wydać mogła uczciwego człowieka na pastwę caratowi..

W przyszłym tygodniu przyjeżdża do Rzeszowa teatr p. Turskiego z Krakowa i odegra dwie krotochwile p. Turskiego „Wojna z babami“ i „Konkury Antka“. Publiczność nasza będzie miała sposobność wesoło spędzić dwa wieczory.

Ego. —

Odpowiedzi od Redakcyi i z kosmetyki.

Maria. Celem przywrócenia siwiejącym włosom ich pierwotnej barwy, najlepiej zastosować wodę progresywną „Juno“ działanie jej jest stopniowe, trwałe i zupełnie nieszkodliwe dla włosów. Rozdwajające się na końcach włosy najskuteczniej smarować olejkiem Hel w całej długości włosa. Włosy rozszczepione nie ścinać nożyczkami tylko delikatnie przypalać. **W. D. C.** Niewątpliwie, że używanie szkodliwych tłustych kremów przyczyniło się w znaeznej mierze do zepsucia cery. Przedewszystkiem wskazanem jest obecnie parowanie twarzy, raz w tygodniu, maszynką systemu d-ra Müllera i mycie raz dziennie ciałem obojętnem, jakiem są otrąbki Vesta, a to w tym celu, by otworzyć dla cyrkulacyi powietrza pory skóry. Przy myciu należy dodać do wody troszkę płynu, wody różano-radioaktywnej, znakomicie działającej na świeżość i karnacye cery. **Pani Irena.** 1) Bardzo dobrze konserwuje cerę od fałdowania przedwczesnego, płyn tualetowy Sevé de bedeute, którym należy codziennie zwilżać leciuchno całą twarz. Wśród osób, racyonalnie traktujących zabiegi kosmetyczne płyn ten zdobył sobie duże uznanie. 2) Łupież usuwa mydło płynne Antrosolowe. **Wypadanie włosów.** Spirytus salicylowy lub Radyol. **Wincenty.** Niech Pan dodaje do wody łyżeczkę wody kolońskiej i płucze usta po każdem jedzeniu. Możeby trzeba dziąsła poddać kuracyi? **Czerwone ręce.** Myć na noc w wodzie ciepłej mydłem Malinowskiego, natrzeć kremem Pate des prelats i nałożyć na noc swobodne rękawiczki kosmetyczne. **Biedna.** 1) Woda łopianowa. 2) Raz w tygodniu zmyć twarz benzyną, za pomocą waty nasyconej i natrzeć kremem lub zwykłą gliceryną.

Maryan. Aspiranci na jednoroczniaków, którzy wstąpić chcą dobrowolnie do wojska muszą złożyć swoje podania do końca lutego, tego roku, w którym kończą 21 rok życia, w odnośnej komendzie. Każdy poborowy, który obowiązany jest do stawienia się w najbliższej klasie powinien do końca listopada poprzedniego roku zgłosić się pisemnie lub osobiście do wójta swojej gminy i podać mu adres i miejsce zamieszkania. Zwykłą służbę jednoroczną odsługuje się zazwyczaj na koszt państwa i tylko na specyalną prośbę można służyć na swój koszt. **H. R. 50.** Nazwisko i obecne miejsce służby odnośnego porucznika, może Pani znaleźć w schematyzmie obrony krajowej, zazwyczaj znajduje się w każdej lepszej kawiarni. **Prawnik.** Na zwyczajnego słuchacza uniwersytetu przyjętym być można tylko po złożeniu egzaminu dojrzałości, w którymś z gimnazyów Austryi. Odnośnie do przyjęcia cudzoziemców rozstrzyga dziekan, czy świadectwo dojrzałości owego zagranicznego gimnazyum ma tę samą wartość, co nasze, zaś krajowiec ze świadectwem dojrzałości zagranicznego gimnazyum musi wnieść podanie o uznanie ważności takowego do ministeryum oświaty. Przyjęcie zwyczajnych słuchaczy następuje, na semester zimowy w dniach 1—6 października, na semester letni od czwartku po Wielkiejnocy przez 8 dni. (Koszta: immatrykulacya 10 K., biblioteka dla krajowców 1 K., dla obcokrajowców 2 K.). **Samouk.** Dla języka angielskiego „Krótka praktyczna nauka angielskiej mowy, czytania i pisania przez Fryderyka Kürschnera. 2) Również podręcznik Kürschnera — dla nauki języka francuskiego. 3) Dla nauki języka hiszpańskiego — podręcznik napisany przez Pedra de Muccia. Dostać można w każdej większej księgarni. **Faust.** Oba instytuty (szczególniej zaś ostatni) są polecenia godne. **Nautyka.** Szkoły nauki żeglugi morskiej znajdują się w Tryeście, Lussinpiccolo, w Raguzie i w Cattaro. Kształcą one marynarkę handlową, a mianowicie: poruczników okrętowych, kapitanów, kadetów. Chłopcy i młodzież, która chce się poświęcić służbie okrętowej i osiągnąć stopień oficerski musi odpowiadać następującym warunkom przyjęcia — odpowiednia budowa ciała i wykształcenie uprzednie, silne zdrowie. Trzeba być zdrowym duchowo i fizycznie. **Co to jest życie?** Lepiej zamiast rozstrząsać pytanie — żyć. **Regina.** Wymieniona firma nie jest nam znaną. **Prośba.** Wyślij Pan listy do wymienionych posłów do Parlamentu do Wiednia z dopiskiem na kopercie „Wenn abgereist, nachsenden“ **K. M.** Zwrócić się do policyi. **Ciekawy.** Igława liczyła w r. 1910 — 25.941, Eger 27.294 mieszkańców. **B. A.** Jeżeli on zapomniał, to najlepiej odpłacić mu pięknem za nadobne. Czasem leży taki królewski gest w zapomnieniu. **Nina.** Gladiolus po polsku mieczyk z rodziny liliowatych. 2) Radzimy tualetę zupełnie czarną, powłóczystą w pasku pęk kaliny. **Włodzimierz.** 1) Dla panów odpowiada jedynie woda kolońska. 2) Cuttaway. **Panience.** „Tyle szczęścia. co jest w pieśni“ potem trzeba się umieć budzić bez łez i bez żalu, — niech Pani pomyśli — nie jednego minie i spokojnie idzie dalej. Wyżebranych darów nie powinniśmy brać od życia — bo to dary z ołowiu — nie ze złota. **I. M.** Listownie.

L. 103792/913.
I. a.

OBWIESZCZENIE.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy owsa, siana, słomy równej i mierzwy dla pociągów miejskich w czasie od 1 października 1913 do 30 września 1914, odbędzie się w Wydziale I. a. (ekonomicznym) Magistratu (ul. Poselska l. 10 piętro II.) **w piątek, dnia 12 września 1913, o godz. 12 w południe**, publiczna licytacya zapomocą opieczętowanych i ostemplowanych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego Magistratu w powyższym terminie do godziny 12-tej w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi:

1.	na dostawę owsa	3200 K
2.	na dostawę siana	2000 K
3.	na dostawę słomy równej i mierzwy	750 K

Dostawą obejmować będzie w przybliżeniu 350 tysięcy kg. owsa, 350 tysięcy kg. siana, 100 tysięcy kg. słomy równej i 100 tysięcy kg. słomy mierzwy, przyczem gmina miasta Krakowa zastrzega sobie prawo rozdziału dostawy na poszczególne artykuły.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w Wydziale I. a. (ekonomicznym) Magistratu w godzinach urzędowych.

MAGISTRAT STOŁ. KRÓL. MIASTA KRAKOWA
dnia 20 sierpnia 1913.

Leo.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry.